XXIV. Kraków, 1 czerwca 1921 r. Nr. 11.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przes. poczt. 91 M. 20 f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. [illegible]
[illegible]
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 20 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 20 Marek.



— A gdybyś wychodząc odemnie spotkał mojego męża to powiedz mu, że jesteś damskim fryzyerem!
— Fryzyerem?... Nie uwierzy, bo on sam w tym samym charakterze chodzi do mojej żony!



Od Wydawnictwa.

Podwyższając z II-gim kwartałem nieznacznie prenumeratę „Bociana“ spodziewaliśmy się, że wkrótce nastąpią ogólne zniżki cen tak papieru jak i robocizny.

Z powodu nowego znacznego podwyższenia płac personalu drukarskiego, po dokładnem obliczeniu przekonaliśmy się, że podwyższenie to nie pokrywa w całości wydatków — wskutek czego zmuszeni jesteśmy do ponownego skromnego podniesienia prenumeraty.

Obecnie prenumerata wynosi:

Kwartalnie . . .	114·— Mkp.
Półrocznie . . .	228·— „
Rocznie	456·— „

Pojedynczy egzemplarz **Mkp. 20.**



Strofy aktualne.*)

W niedzielę jak wiecie,
Dla zdrowia rozumu,
Nie wolno sprzedawać
Wódki, ani rumu.

Nie mnie brać na przepis,
Człek nie taki głupi,
Wypije w niedzielę,
A w sobotę kupi!

⊙ ⊙

U nas zagraniczne
Są różne kawałki:
Duńskie rękawiczki,
I szwedzkie zapałki.

Jest hotel francuski,
Jest przedmieście Praga,
A krajowe tylko
Nieuctwo i blaga!

⊙ ⊙

W kochanej Warszawce,
Niedobrze się dzieje,
Do banków się często
Wkradają złodzieje.

Dlatego musimy,
Strzedz się bez ustanku.
Lecz gorszych złodziei:
Tych, co siedzą w banku!

⊙ ⊙

Upiera się Anglik,
T n kłamca i cynik,
Że śląski plebiscyt,
Zły dał Polsce wynik.

Spytajmy Anglika
W sposób elegancki,
Jakby mu tam wypadł
Plebiscyt Irlandzkki?

*) Spiewane jako kuplety w „Królowej przedmieścia“ przez p. Machalskiego (Teatr Ludowy na Pradze).



Facecye autentyczne.

Pan Stefan, znany dobrze bywalcom „pod Obrazem“, pocieszywszy się już po stracie panny Frani, która wzgardziła jego gorącymi afektami, przypuścił gwałtowną ofenzywę w stronę innego niewieściego serduszka. Aby się nowej swojej bogdance przedstawić jaknajkorzystniej, zaopatrzył się w lakiery, które go kosztowały przeszło sześć tysięcy marek. Narzekał z powodu tego, mówiąc do swego kuzyna:

— Wiesz Kazek, ale mnie zdarł ten szpadała. Musiałem wybulić za lakiery sześć tysięcy marek... Ale przynajmniej eleganckie i wygodne. Jeśli jej mojemi nogami nie zawrócę głowy, jestem gips...

Słyszy to pan R. i uśmiechając się pod wąsem rzecze:

— Co?... Sześć tysięcy marek za lakiery?... To lekkomyślność!... Ja nie wydałem nawet tysiąc marek, a tak sobie pałę wylakierowałem, że się na nogach utrzymać nie mogę...

* * *

W towarzystwie zastanawiano się nad tem, dlaczego ilekroć katoliczka lub żydówka narażoną jest na ataki ze strony mężczyzn, pierwsza pada zwykle ofiarą, druga wychodzi obronną ręką.

— Ja państwu wytłómaczę — zabiera głos pan S. — W takiej chwili woła zwykle katoliczka „o Boże!“, a do nieba przecież bardzo daleko i głos jej tak prędko dojść tam nie może. Gdy się zaś żydówka znajdzie w podobnem położeniu krzyczy: „mame!“ ...A *mame* jest w drugim pokoju i spieszy jej z pomocą..

Biedne te teściowe!

(WSPOMNIENIE Z LAT NIEDAWNYCH).

Było to nie tak dawno temu, bo wówczas, gdy bułka centówka kosztowała dwa halerze, a mając koronę w kieszeni, można sobie było porządnie pałę wylakierować.

Żył w Krakowie pan Zygmunt, urzędnik bankowy, mający około czterysta koron miesięcznego dochodu, więc człowiek, jak na owe czasy, wcale dobrze sytuowany. Dozgonna jego towarzyszka, pani Marya, kobieta o rzadkich przymiotach serca i umysłu, zawołana gospodyni, zasługiwała w całej pełni na nazwę „lepszej połowy“.

Jasny horyzont ich małżeńskiego pożycia zaciemniła jednak pewnego dnia czarna chmura, a była nią teściowa, pani Honorata z Świdrygiełło-Bobkiewiczów Ciechobrzdęcka, wdowa po c. k. poborcy podatkowym. Pędziła ona dotąd cichy żywot w prowincyonalnem miasteczku, oddając się dziełom chrześcijańskiego miłosierdzia i wychowaniu psów i kotów. Ranki spędzała w kościele, potem odwiedzała grób nieboszczyka męża, bolejąc nad jego dolą, jak też tam daje sobie bez niej radę, kto mu przyszywa guziki i kto stara się, aby obiad był zawsze na czas. Kurobzdów zdecydowała się opuście dopiero po licznie powtarzanych zaproszeniach i to na czas krótki. Wybrała się do Krakowa ze swoim ukochanym mopsem i parą kanarków, ulubienicę kotkę musiała pozostawić na miejscu, gdyż właśnie obdarzyła świat ośmiorgiem potomstwa, następstwem marcowych figlów.

Państwo Zygmuntowie przyjęli mamę bardzo serdecznie, pani Marya, jako córka, pan Zygmunt w nadziei otrzymania kiedyś po niej spadku, gdyż, jak mówiono, „stara miała należycie wywatowaną pończochę“.

Pani Honoracie spodobał się bardzo pobyt w Krakowie. Zachwycona była liczbą kościołów i możnością odwiedzania codziennie innego, smakowało jej tu jedzenie, radował szacunek, z jakim się zięć do niej odnosił, pewnego dnia oświadczyła też „kochanym dzieciom“, że zdecydowała się pozostać u nich na stałe, a do Kurobzdowa już nie wróci.

Na tę wiadomość pan zygmunt skrzywił się, jak po wypiciu gorzkiej wody. Bał się oponować, aby sobie nie zrazić teściowej, nie życzył sobie przecież jej dłuższej gościny, której następstwa były już widoczne. Zbuntowała mu żonę, na pierwszy plan w domu wybił się tłusty mops teściowej, a śpiew jej kanarka przyprawał go o ból głowy, w perspektywie czekała jeszcze ukochana kotka z ośmiorgiem swych pociech, po którą właśnie miano wysłać go do Kurobzdowa.

W tym kłopocie zaczął pan Zygmunt przemyśliwać nad wynalezieniem środka, który uwolniłby go od pobytu teściowej, ale jej do niego nie zraził. Długo suszył sobie głowę, wreszcie wpadł, jak mu się zdawało, na pomysł właściwy. Pani Honorata, jak większa część starszej daty niewiast, była zabobonną i przesądną, pozatem obawiała się stale o swoją cnotę, na którą, wedle jej przekonania, czyhali namiętni mężczyźni. Z tego postanowił pan Zygmunt skorzystać.

W owym czasie znaną była w Krakowie, mieszkająca przy ulicy Strzeleckiej, wróżbiarka. Przepowiadała ona przyszłość z kart i ręki, a choć się często myliła, klientela jej rosła z dnia na dzień, a sława przekroczyła nawet miejskie rogatki. Jej pomocy postanowił zatem użyć pan Zygmunt i w tym celu wybrał się na ulicę Strzelecką, nikomu w domu naturalnie o tem ani słowa nie mówiąc. Tu odbył z wróżką konferencyę, potem powrócił pod dach rodzinny pełen dobrej myśli.

W kilka dni później znalazł się przypadkiem na stole numer *Kuryerka*, w którym opisany był wywiad reportera z wróżką. Pani Honorata, która bardzo skrupulatnie odczytywała wszystkie gazety, jakie jej tylko w rękę wpadły, bez względu na to, czy były świeże czy dawne, przeczytawszy artykuł o krakowskiej *madame de Thèbes*, oświadczyła ochotę poznania tej zagadkowej osoby. Prosiła zięcia, aby ją do niej zaprowadził, gdy ten jednak kategorycznie odmówił, udała się tamże w towarzystwie córki.

Wróżbiarka przyjęła obie panie z powagą, właściwą stanowi, do którego należała, oświadczając z góry, iż konferencya kosztuje pięćdziesiąt koron. Choć z bólem serca, gdyż była bardzo oszczędna, wydobyła pani Honorata z torebki portmonetkę, z niej zaś żądaną kwotę i wręczyła ją jasnowidzącej. Ta poprosiła obie panie do sąsiedniego pokoju, w którym honorowe miejsce obok pieca zajmował duży czarny kot, a ściany ozdobione były jakiemiś dziwnemi malowidłami. Gdy przybyłe usiadły na wskazanych miejscach, zwróciła się wróżbiarka do nich z zapytaniem:

— Mam wróżyć z kart, czy z ręki?

— Wszystko mi jedno — odpowiedziała pani Honorata — byle pani powiedziała prawdę. Może być i z ręki.

Ks. Lutosławski kandyduje.

Endecya jest bankrutem,
Dostała z tyłu butem,
Dostała z tyłu, z przodu,
A z nią i „Głos Narodu“.

Spostponowany makler,
Więc trwoga padła na kler,
Toż w ciężkim tym frasunku
Błysnęła myśl ratunku.

Więc wzięto na pociechę,
Lutosławskiego klechę,
Niech on zasiada w Sejmie,
„Głos“ walkę tą podejmie.

Wszak cel uświęca środki,
Hej! stróże i dewotki!
Paskarze i burżuje!
Nasz ksiądz! ksiądz kandyduje.

Gdy wejdzie raz do Sejmu,
To zrobi — wierzyć chciej mu,
Że święty kler — owczarnię,
Strzydz będzie mógł bezkarnie.

Z postępu niech świat szydzi!
Niech na stos idą żydzi!
By klecha pasł jedynie,
Swój brzuch i gospodynię!..

Hej! katolickie stróże,
Tu pole macie duże,
Bigotko i dewotko,
Dla księdza walczyć słodko!





Wesołe zdarzenie w rodzinie szympansów.

W jednym z majowych numerów podał „Kuryerek“ senzacyjną wiadomość o szczęśliwym pomnożeniu się rodziny szympansów w ogrodzie zoologicznym w Berlinie. Opis był tak rzeczowy i barwny, iż należy przypuszczać, że osoba z pod której pióra wyszedł, nie tylko własnemi oczyma na to patrzyła, ale i sama podobne przechodziła chwile.

Świadczy to bardzo pochlebnie o staranności wydawnictwa. Jeśli inne działy dostaną się w równie fachowe ręce, „Kuryerek“ stanąć może kiedyś na wysokości swego zadania, jako organ, zaznamiający ogół z najważniejszemi wydarzeniami, mogącemi wpłynąć na zwiększenie poczytności i spopularyzowanie tego pisma na obu półkulach.

Z życia taterników.

— Czy przypominasz sobie, Helciu, naszą podróż poślubną na Zawrat?

— Tak!... Wtedy to właściwie przyszedł na świat nasz Staś.

Słyszy to Staś, dziś już chłopiec sześcioletni i pyta:

— To ja wtedy musiałem być malutki?

— Bardzo malutki — odpowiada ojciec.

— To kto mnie wtedy niósł?

— W drodze do góry ja niosłem ciebie, z powrotem już mamusia...

Z wykładów naszych uczonych.

— Już Bismarcka, moi panowie, niepokoił gwałtowny rozrost morskiej potęgi angielskiej. Przeczuł on, że w majtkach królowej Wiktoryi tkwi wielkie dla Niemiec niebezpieczeństwo...

* * *

— Królowa Ludwika dała w Tylży Napoleonowi do zrozumienia, że gotową jest do najdalej idących poświęceń, jeśli rozchodzi się o ratowanie Ojczyzny...

* * *

— Joanna d'Arc potrafiła nawet w czasie wojny dochować dziewictwa i dlatego zaliczoną została w poczet świętych... Jej potomkowie, Orleani, zdobyli sobie piękną karię w dziejach Francyi...

* * *

— Marya Teresa miała zajęte obie ręce. Skorzystał z tego Fryderyk i podstępnie zaatakował ją z tyłu...

Lojalny.

W nocy budzi pana Karola płacz następcy tronu, który niedawno dopiero ujrzał światło dzienne. Po chwili słyszy ruch koło kołyski malca, pyta więc:

— Czy to ty Maniu?

— Tak, to ja — odpowiada żona.

— A co tam robisz?

— Dam małemu ssać, to się uspokoi.

— Bój się Boga!... Jakże się możesz podobnie narażać?... Czy nie wiesz o tem, że minister aprowizacyi zakazał bezwarunkowo podawania mleka o tej porze?... Przeczytaj małemu odnośne rozporządzenie z „Monitora“, niech się zawczasu przyzwyczaja do spełnienia obywatelskich obowiązków.



— Dobrze!... Co zaś do prawdy, to może pani być pewną, że ja nie kłamę. Czasem karta myli, lub linie ręki pokazują fałszywie, ale to nie moja wina...

To rzekłszy, ujęła panią Honoratę za rękę i w dłoń jej wpatrywała się długo i uważnie.

— Ładna ręka — mruknęła do siebie — niejeden mężczyzna pokusiłby się o nią..

Pani Honoracie rozjaśniły się oczy. Jak na każdą kobietę, podziałało na nią przyjemnie pochlebstwo, wnet jednak przyszła refleksya, że przecież na łożu śmierci zaprzysięgła swemu nieboszczykowi Tomaszowi, iż żaden mężczyzna w jej sercu miejsca już nie znajdzie.

A wróżka mówiła dalej:

— Na drodze pani stoi mężczyzna młody, przystojny i nawet pani bardzo bliski, który zapłonął ku pani gorącą miłością... A jest on żonaty i nad tem tylko rozmyśla, jakby się pozbyć swej żony, by się z panią połączyć. Wątpię jednak, czy będziecie szczęśliwi, gdyż on nienawidzi psów, kotów i kanarków, a ta linia, idąca od wskazującego palca na prawo, mówi mi, że pani bardzo kocha te zwierzęta...

Pani Honorata spojrzała na wróżkę z przestrachem ale i z podziwem i zapytała:

— Więc on mnie kocha?

— Namiętnie!... Dla pani gotów byłby popełnić najstraszniejszą zbrodnię...

— To Zygmunt!... — szepnęła do córki pani Honorata. — Już kilka razy zauważyłam dziwne jego spojrzenia, skierowane w moją stronę... Biedna moja córko!... Nie wiedziałam nawet, że takie nieszczęście sprowadzę na wasz dom... Zaraz jutro wracam do Kurozbdowa i noga moja więcej w Krakowie nie postanie... Nie chcę, byś miała cierpieć przezemnie...

— Ale któż mamie powiedział że to Zygmunt? — tłómaczyła córka.

— Już ja wiem, że to on a nie inny... On przecież nie lubi psów, kotów i kanarków...

I nie czekając na dalsze wróżby, opuściły obie panie mieszkanie prorokini. Po drodze wymogła pani Honorata na córce przyrzeczenie, że przed mężem nie piśnie ani słowem o tem, co słyszała.

Gdy wieczorem przy kolacyi oświadczyła pani Honorata, że opuszcza Kraków, pan Zygmunt okazał ogromne zdziwienie z powodu tej decyzyi i wyraził żal serdeczny, że mama pozbawi ich tak miłego towarzystwa. Na zapytanie, co ją skłoniło do zmiany projektu, odpowiedziała:

— Już drugą noc śni mi się mój biedny Tomasz i płacze, że nikt grobu jego nie odwiedza... Nie wiem także, jak się ma kotka i jej drobiazg...

I nie pomogły prośby, aby została w Krakowie, gdzie tak jest mile widzianą, zaraz nazajutrz odjechała do Kurobzdowa, odprowadzona na dworzec kolejowy przez zięcia i córkę. Pożegnanie było bardzo serdeczne, pani Honorata wyściskała i wycałowała swą Manię, a i na czole swego zięcia położyła, o dziwo, prawdziwie macierzyński pocałunek, o który, gdyby jeszcze żył, mógłby się nieboszczyk Tomuś czuć zazdrosnym.

W trzy lata później przeniosła się pani Honorata z Swidrygiełło-Bobkiewiczów Cichobrzdęcka, wdowa po c. k. poborcy podatkowym, do lepszego życia i spoczęła na wieki obok swego Tomusia, w Kurobzdowie, cały zaś majątek, w kwocie kilkudziesięciu tysięcy koron, jaki posiadała, zapisała, nie, jak przewidywano, na schronisko dla opuszczonych psów i kotów, lecz „kochanemu swemu zięciowi, Zygmuntowi, który jest prawdziwą perłą między zięciami, z prośbą, aby kochał jej córkę tak, jak ona swojego Tomusia, zabezpieczył los pozostałych po niej psów, kotów i kanarków, a w wolnych chwilach westchnął też czasem i za jej duszę“.

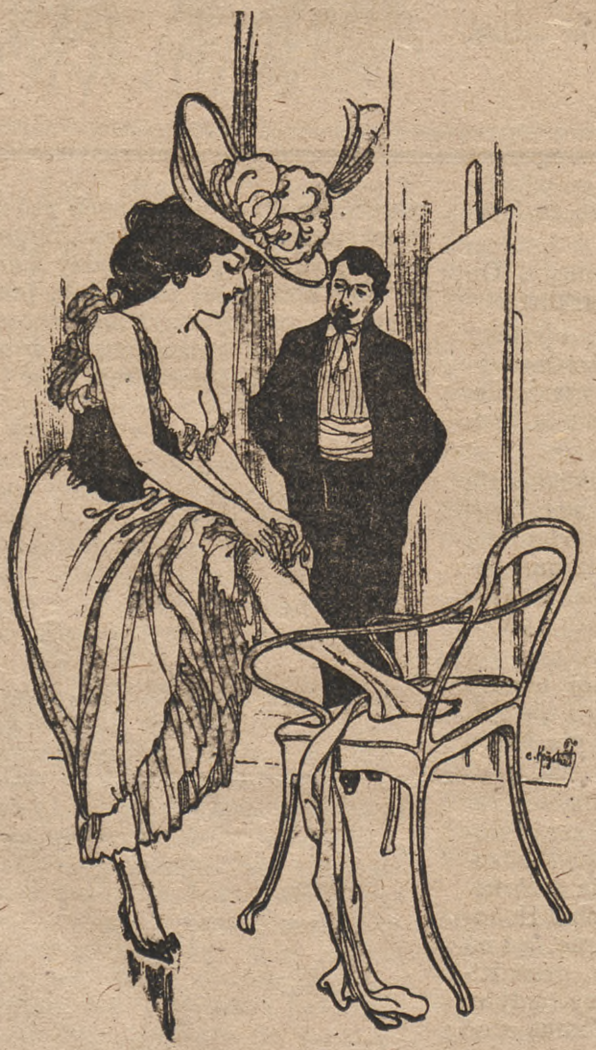




— Kraków jest ohydny w lecie!... Wybieram się z narzeczonym do kąpiel!
— I ja również, ale w Krakowie!



— Wielmożna pani utyła!...
— Nie przestraszaj mnie!.. Jestem dopiero dwa tygodnie po ślubie!...



Mąż: — Obawiam się, żebyś mnie dziś nie oszukała!...
Żona: — Rozumiem!... Żebym cię nie oszukała o paręset marek, gdy wrócę zrana do domu.



— Czekam na decyzyę pani!... 5000 marek miesięcznie!...
— Nie mogę!.. Marka stoi dziś niżej jeszcze niż moja uczciwość



Opryszek: — Ja mam zdecydowanego pecha!... Włamuję się do mieszkania i znachodzę — co? — damskie majtki i to bez przynależnych do nich nóg!



— Ten Boccacio nagrzeszył, a potem został księdzem!

— Dzisiaj przeciwnie się dzieje. Najpierw zostaje się księdzem, a potem grzeszy!



— Dlaczego ty mnie zawsze z tyłu malujesz?

— Chcę cię przedstawić z jak najlepszej strony!



— Ładna dziewczyna! Muszę u niej kupić koszulę i odrazu przymierzyć!



Ferdek Eleuteryk.

Miołem czuja zaczynający już przed dwoma tygodniami moją mowę kandedacką do Rady miejskij... Mo ona odegrać rolę waseliny, abym się tam dostał bez trudu i kłopotu.

Wybory już za pasem i to najpirw do Syjmu, a potym dopiro do Rady mijskij.

Tak tyż wykalkulowołem, spróbuję najpirw szczyńście do Syjmu, a jeżeli się tam wtrynić nie udo, kandedować bede do Rady mijskij, a bedzie to biegiem pocieszynio.

A że w okrysie przedwyborczym, kuždy poważniyszy kandedat musi mieć swój własny organ, w którym mógłby się chwolić i narodowi puskać ćmoje, pan Rolle pono kupuje jedną nogawicę *Leforméw* od pana Doboszyńskiego, aby bez nią mógł robić kik na sytuacyje. Drugą nogawicę schował pan markiz dla siebie, bo, jako że nie Swięci garnki lepią, ale garncarze i on może być jeszcze posłem, a może nawet i synatorem, jako iż jest bardzo poważnie wyglondający i hopy mający.

Mnie na taki wydatek nie stać. Jo sie jestem zmuszony kontentować wyziraniem z pod *Bocianowygo* ogona i to ino dwa razy w misioncu, skróś tygo musze być ofenzywe wcześnij zaczynający.

W poprzednim lumerze byłem już pirwsze wiatry przedwyborcze puszczający. Skierowane one były w strone Rady mijskij, gdyż nie byłem jeszcze zdecydowany, w którą strone najpirwyj mom być uderzający. Dziś już wiem, że zacznę od Syjmu, a dopiro wtedy, gdy sie tam nie udo, zaczne ostrzeliwać przyczółek mostowy pałacu Wielopolskich, aby zostać ojcem miasta, gdy nie moge być ojcem Ojczyzny.

Mańka gwarzy, że, jak sie jej widzi, jedno albo drugie musi sie udać. Ona wolałaby zostać panią radczyniom, niż panią posłowom, bo to jakoś brzmi klawij radczyni i kuždemu jest kolano pokazująca i mówiąca:

— Tu mi włosy wyrosną, jeżeli z Ferdka nie bedzie radca lub poseł...

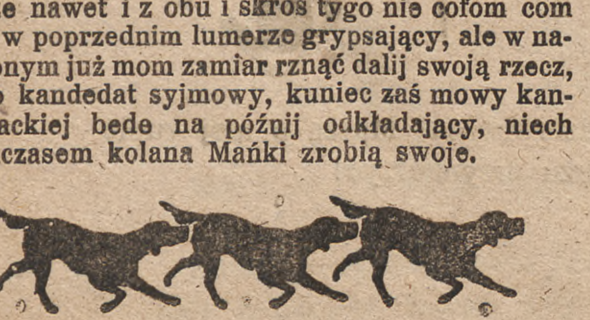
Facety łapią sie na to, obiecują jej głosy nawet tacy, którzy ni mają prawa głosowania.

Ona nie kandeduje do Syjmu, bo nimo ochoty, a na drzwiach naszyj Rady mijskij widnieje napis: „Ino dla panów!... Brzanom wstymp wzbroniony"...

Agituje tyż za mnom co sie zmieści.

Ją to cieszy i powiado, że całkiem wystarczy, jeżeli na dzień obrobi jednygo wyborcę, o nocy nie mówiący.

Mieć czynną i uczynną połowicę, to jest wielgie szczyńście. Jestem tyż pewny, że wylezę jeśli nie z jednyj uryny to z drugiej, abo może nawet i z obu i skróś tygo nie cofom com był w poprzednim lumerze grypsający, ale w następnym już mom zamiar rznąć dalij swoją rzecz, jako kandedat syjmowy, kuniec zaś mowy kandedackiej bede na późnij odkładający, niech tymczasem kolana Mańki zrobią swoje.



Sejm już jeść pozwala!

Wolno nam już jeść do syta!
Nikt nam praw tych nie odejmie,
Bo głodowe paragrafy
Już zniesione w naszym Sejmie.

Znikną tedy pseudonimy:
Cąber z słonia", „zrazy z psiska"
Kotlet, sznycel, wieprzowina,
Odzyskają swe nazwiska,

Jedz otwarcie, jedz do syta,
Gdy masz tylko dość monety,
Bo nie pójdziesz już do kozy,
Gdy połknąłeś dwa kotlety!

Bo głodowe paragrafy
Już zniesiono w naszym Sejmie,
Nikt ci w gardło nie zajrzy,
Nikt od gęby nie odejmie!...

Fatalne omyłki druku.

Z repertuaru teatralnego. Dziś: „Rozpitki" Blizińskiego, jutro „Oślątko" Rostanda.

* * *

Z kroniki policyjnej: Widząc, że nie ujdzie pogoni, zorznął się zbrodniarz ze strachu na miejscu spełnionego czynu.

* * *

Z kroniki sportowej: Nasze dzielne wioślarki tak zwinnie manewrowały swemi łydkami, iż budziły ogólny entuzyazm u widzów.

* * *

Z uwag pessymisty: Jeśli potomek nie jest podobnym ani do ojca ani do matki, nazywamy to „małżeńską fatalną omyłką druku".



Książę Hirohito w Londynie.

(Od naszej własnej kospondentki).

Różne są gatunki ciasta. Bywa ciasto z jajami i bez jaj. To pierwsze jest tem żółciejsze, im więcej jaj zawiera. Jest ono delikatne w smaku, ale trudniejsza do wyruszania.

Dowiedziawszy się o przyjeździe japońskich gości do Londynu, wyobrażałam sobie, że podobnie, jak rozmaite gatunki ciasta, będą oni o rozmaitym stopniu „żółtości". Szlachetniejsza rasa będzie bardziej żółta, pośledniejsza mniej. Przekonałam się jednak, że tak nie jest. Wszyscy Japończycy są jednakowo żółci, jak rodzaje ciasta o jednej i tej samej zawartości jaj. Ks. Hirohito ma wygląd niewyruszanej babki, a jest tak żółty, że świętej pamięci Cwierciakiewiczowa oceniłaby go na pierwszy rzut oka, co najmniej na pół kopy jaj.

No tak.

Matka (do córki). Bój się Boga Stefka, jak ty dziwnie chodzisz?

— Dlaczego mamo?

— Powinnaś się tak trzymać, aby mężczyźni zwracali na ciebie więcej uwagi!

— No więc cóż ja mam robić?

— Głupiaś. Określić tego słowami nie można — ale jednem słowem powinnaś się tak trzymać, jak ja trzymałam się przed twoim ojcem.

— A jakże się mama trzymała przed ojcem?

— No, tak — że był zmuszony ożenić się ze mną!...



Ciekawy Jaś.

Mama wsiadła z Jasiem do wozu tramwajowego. Podczas kupowania biletu zauważyła, iż Jaś bardzo ciekawie przygląda się konduktorowi. Pyta więc malca:

— A ty dlaczego tak obserwowałeś tego konduktora?

— Bo chciałem widzieć, gdzie on ma pozłacany koniec... — Jaś na to.

— Jaki koniec?

— No, mówię mamusi, że pozłacany, aby mu nie rdzewiał...

— Tłómacz się jaśniej...

— Pan nauczyciel mówił nam w szkole, że każdy konduktor ma pozłacany koniec, aby mu nie rdzewiał i mógł łatwo ciągać elektryczność z powietrza...

Czego nie należy mówić?

„Kuryerek", który jak wiadomo jest organem wysokiego towarzystwa (nie rozumiemy przez to wyłącznie dorożkarzy wysoko siedzących na kozle) — „Kuryerek" zamieszcza w czwartkowym numerze przepisy i wskazówki „czego nie należy mówić".

„Arbiter elegantiarum" z ulicy Basztowej nie wyczerpał jednak wszystkich zwrotów, jakich należy unikać w rozmowie, nie chcąc się narazić na zarzut głupoty lub złego wychowania.

Uzupełniamy ten regestr.

I tak nie należy mówić:

— „Co się stało właściwie z broszką o perle w kształcie fasoli?"

— „Bywam niekiedy w „Bagateli"!

— „Czytuję „Ilustrowany Kuryer Codzienny".

Przy wynajmie mieszkania.

— Zwracam jednak pańską uwagę, że przyjwanie odwiedzin damskich jest absolutnie wykluczone... Ja mam dorastające córki...

— Zastosuję się do tego i przy najbliższej sposobności skorzystam z pozwolenia pani dobrodziejki...

Nieporozumienie.

— Dawno już nie widziałem radcy. Czy może chory?

Nie. Zdrów zupełnie, ale siedział dwa miesiące u Michała.

— To mu się słusznie należało... A za co?

— Jakto „za co"?... Wybrano go sędzią przysięgłym i dlatego musiał siedzieć.





Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Nie podaję już w nagłówkach swych listów skąd je piszę, gdyż spełnia się na mnie to, co powiedział swojego czasu poeta: „Taki los wypadł nam, że dziś tu, a jutro tam“. Zmieniam ciągle miejsce pobytu, a tak się już do tego przyzwyczaiłem, że nie zdziwiłbym się bynajmniej, gdybym położywszy się pewnego wieczoru w łóżku, znalazł się nazajutrz rano pod niem, lub w cudzem. Takie zdarzenie miałem już za mych młodszych lat. Starałem się właściwie o rękę pewnej panienki i dzięki mojemu roztargnieniu, zabłądziłem. Zamiast w mem łóżku obudziłem się rano w łóżku ich pokojówki i to było powodem zerwania, a nadto i innych nieprzyjemności, które kosztowały mnie wiele zdrowia i pieniędzy.

Kręcę się po świecie, niczem owa córka, której matka „wsadziła piórko“, co zaś najgorsze, że stale prześladuje mnie obrzydliwy pech i nigdy nie chce mi stanąć jak tego pragnąłbym, lub we właściwą porę.

Do Paryża na obchód Napoleoński nie pojechałem, jak o tem doniosłem już w poprzednim liście. Ale tego nie żałuję, gdyż i sam Napoleon nie wziął osobistego udziału w obchodzie stuletniej rocznicy swej śmierci, ponieważ zabrano mu najważniejszą część garderoby i wywieziono na wystawę do Warszawy. A chyba trudno wymagać, aby w mundurze wojskowym miał się pokazać w cywilnym kapeluszu na głowie i z parasolem w ręku zamiast szpady. Przyjął jedynie u Inwalidów deputacye, które mu złożyły życzenia, dziwiąc się ogromnie, że między gratulantami widział i swych „najserdeczniejszych“ przyjaciół, którym ma do zawdzięczenia swą przedwczesną śmierć na Helenie. Ogromnie ucieszyła go wiadomość, że Lloyd George kazał mu wystrzelić dwadzieścia jeden razy, ale pytał, ile to będzie kosztowało Francyę i czy wogóle opłaci się skórka za wyprawę.

Gorzej jednak, że nie pojechałem i do Włoch, jak tego sobie życzył cesarz Wilhelm. Na przeszkodzie stanął Lloyd George, którego mowa wygłoszona w Izbie Gmin, w taką mnie wprawiła szewską pasyę, iż miałem zamiar w pierwszej chwili wybrać się do Anglii i tam mu napsioczyć co się zmieści. Po głękokiem zastanowieniu doszedłem przecież do przekonania, że się to nie zda na nic, gdyż jest on gruboskórcem nic sobie z niczego nie robiącym i dlatego wolałem załatwić to listownie. Verba volant scripta manent...

Słów mych wysłuchałby jednem uchem, a drugiem, lub innym jakim otworem cielesnym wypuściłby je na świat, mając zaś czarne na białem, co o nim sądzę, będzie się bardziej wściekał, zwłaszcza, że list napiszę bardzo nieczytelnie i poślę mu nieopłacony. Wyobrażam sobie jak nim będzie trzęsła cholera, spieszy mu się bowiem z zasady, a oszczędnym jest aż obrzydliwości. Kto wie, czy nie zażąda od rządu polskiego, aby mu zwrócono ten wydatek w razie zaś odmowy zagrozi krokami dyplomatycznymi.

Cesarz Wilhelm nie zgniewa się, gdy się dowie dlaczego jego polecenia na wykonałem. Nie ma obawy, aby go kto uprzedził przygowań też nie potrzeba, gdyż „u wdowy chleb zawsze gotowy“, wypada zresztą szanować żałobę, niech minie bodaj najgrubsza. Zresztą co nagle, to po dyable, a jak mówił któryś z proroków, wielkie rzeczy tworzą się pomału. Z małżeństwem i to do tego takiej osobistości trzeba postępować bardzo ostrożnie.

Gdy w „Kuryerku“ przeczytałem, co Lloyd George nabredził w angielskim parlamencie o sprawie śląskiej, sądziłem w pierwszej chwili, że może dostał napadu bzika, do czego, jak sam mi mówił ma ogromną skłonność i miałem zamiar namówić dra Pilza, aby biedakowi pospieszył z pomocą. Niestety, stać się to nie mogło, gdyż rząd włoski zastrzega sobie wyraźnie, że Polska nie może się posługiwać żadnym Pilzerem, o ile rozchodzi się o sprawy polityczne, a bzik Lloyda George'a ma takie właśnie podłoże.

Aby mi nikt nie przeszkadzał, odsunąłem się zatem na pewien czas od życia politycznego i zamieszkałem w pewnej pobożnej wdowy po pustelniku, mającej zaciszną chatkę wśród prawdziwie dziewiczego lasu, którego dotąd nie dotknęła ludzka noga, ręka, ani inna część ciała i tam oddałem się rozmyślaniom, które trwały ku ogólnemu zadowoleniu, to jest memu i wdowy, czternaście dni i nocy. Następstwem ich był list do Lloyda George'a, który mu zapewne pójdzie w pięty, może trochę wyżej, albo nawet i niżej. Czy będą i inne następstwa, to pokaże dopiero dalszy ciąg, wolałbym, aby się bez nich obeszło. Wdowa po pustelniku nabrała do mnie takiego zaufania, iż prosiła bym o niej nie zapominał, ilekroć będę w podobnym nastroju.

Co zaś w tym liście, nad którym przy boku owej wdowy się zastanawiałem, podałem Lloydowi George do wiadomości, tego zdradzić nie mogę, gdyż jest to tajemnica stanu. Nie chciałbym zaś, aby z tego powodu miało przyjść do jakichś nowych nowych konfliktów, skoro ze starymi nie uporaliśmy się dotąd. Tyle muszę przecież powiedzieć, że w tym liście nawymyślałem mu od bandytów, drapichrustów, Anglików..., zapowiedziałem, że zrywam z nim stosunki dyplomatyczne i że może pisać do mnie na Berdyczów.

Zastrzegłem się też, że odtąd ani Morisona, ani Gorzkiej wódki, ani porteru do ust nie wezmę, a bojkot ten musi się odbić fatalnie na przemyśle brytańskim. Gdyby jednak od czego broń Boże, co nie jest jednak wykluczone, miał mi się urodzić syn, który cierpiałby na angielską chorobę, wydziedziczę łajdaka, a potem wyrzucę przez okno... Niech marnie ginie z ręki ojca, za swe angielskie sympatye...

Cholera mnie poprostu trzęsie, na samo wspomnienie Anglii i wytrąca mi pióro z ręki...

Klapa.

Wyrocznia.

Panna Lola, trzymając w ręku kwiat rumianku, obdziera po kolei jego płatki.

— Pani bada los „kocha, czy nie kocha“... — pyta pan Jan.

— O nie!... Ja jestem ciekawa, na którego z was przyjdzie teraz kolej płacenia alimentów...

Monopol tytoniowy w Polsce obejmuje Anglia.

Anglia chce na każdem polu
Mieć pierwszeństwo monopolu:
Już po naftę się wyprawia
Nie od dziś do Borysławia,
Bo jej zda się skalny olej,
Chce wziąść także polską kolej,
Nawet pragnie, jak się zdaje,
I krakowskie mieć tramwaje.
Z łapczywością jej jest w związku,
Także węgiel nasz na Śląsku
I w tym celu ta zakała
Już historyę sfałszowała,
Teraz przyszedł jej do głowy,
Nasz monopol tytoniowy.
Lecz my sobie poprzysięgli,
Nie dać Anglii śląskich węgli.
Również płonne jej nadzieje,
Tak na naftę, jak koleje.
Niech więc, skoro myśli szczerze,
Zamiast węgla, tytoń bierze.
(Bo i to i to się pali!)
A proponujemy dalej:
Miast kolei — tramwaj wolej,
(Tramwaj jeździ tak jak kolej!)

Praktyk.

Pani radczyni zachęca gościa słowami:

— A co pan teraz pozwoli, kawałek piersi tego kurczaka, czy może udko?...

— O, pani dobrodziejko — ten na to — ja, ilekroć mam do czynienia z jakiem niewinnem kurczątkiem zaczynam zwykle od piersi, a kończę na udkach...

Wygadała się...

— A ja wiem o czem panna Frania teraz myśli — mówił pan Stefan do swej bogini.

— Pfe!... jak można być tak nieprzyzwoitym...

Znają się...

— Panno Stasiu! Chciałbym pani coś ważnego powiedzieć...

— Wstrzymaj się pan z bólami... Ja wiem o co panu się rozchodzi... Mama pójdzie niedługo do kościoła, wtedy nie będzie nam nikt przeszkadzał...

Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D-a E. Friedleina w Krakowie pod zarz. St. Kowalskiego.



**Siedzę już całą godzinę panie!.. Ta bezczynność jest dla mnie nieznośna!...
Pan pozwoli, że się teraz położę!...**